Rok III. Sierpien 1884 r. Nr. 4.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi
Rocznie............ [illegible] 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie........ fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi
Rocznie............... fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech
Rocznie......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi
Rocznie............... rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

Do robotników miasta Poznania!

W jesieni będą znów wybory do parlamentu niemieckiego. Znów Wam powiedzą, abyście na hrabiego Turnę albo na jakiego innego pana głosowali.

Nie zapominajcie jednak, że jest to wstydem dla robotnika głosować na tego, który z jego pracy żyje, który go ssie jak pijawka. Robotnik, który tak postępuje, albo jest jeszcze ciemny i nie rozumie swego położenia, albo okrywa się hańbą, straszną hańbą. Tylko pies liże łańcuch, na którym jest przykuty. Polski robotnik powinien dowieść swej godności, 'powinien pokazać, że potrafi zdobyć sobie swobodę.

Wybierajcie więc swojego, wybierajcie robotnika, który myśli i pracuje w tym duchu, aby cały biedny lud żył szczęśliwie, który nie lęka się w tej pracy niczego i nie odstępuje od robotniczej sprawy, choć go policyjanci Bismarcka już trzy blizko lata w więzieniu trzymali za to, że staje w obronie robotników.

Wybierajcie w jesieni, gdy czas wyborów nadejdzie Józefa Konstantego J A N I S Z E W S K I E G O czeladnika introligatorskiego, z Grodziska.

Będzie nas w tym roku mało, ale to nasz obowiązek braci oświecać, wskazać im drogę. Róbmy to więc robotnicy poznańscy! Pokażmy sami, że honor w piersiach mamy, że swobodę kochamy — i uczmy innych, jak ją kochać i pozyskać.

Niech żyje socyjalna rewolucyja! Górą biedny pracujący lud!

O wyborach.

Za kilka miesięcy najdalej lud poznański będzie wybierał przedstawicieli do niemieckiego parlamentu. Ze wszystkich stron rozpoczną się wyścigi i współubiegania się o mandaty poselskie. Niejeden jaśniewielmożny zestąpi ze swego pańskiego piedestału, by pozyskać sobie głosy polskiego robotnika i polskiego włościanina.

W takiej chwili trzeba, aby robotnik-socyjalista wiedział, co począć, wiedział, co znaczą te wybory, i wiadomość tę, którą on pozyska, udzielił innym nieoświeconym jeszcze jego braciom robotnikom.

Przedewszystkiem musimy zrozumieć, co to są posłowie, co to jest parlament, a dopiero gdy nam się wszystkie koła i kółka tej maszyny jasno w oczy przedstawią, będziemy mogli i to z łatwością odpowiedzieć sobie na pytanie: co mamy robić podczas wyborów?

Jak wiecie, zjeżdżają się wszyscy posłowie w Niemczech, zarówno przez niemców, jak i polaków, duńczyków, alzatczyków i t. p. wybierani, do Berlina i tam razem w niemieckim parlamencie czyli Izbie zasiadają, by radzić nad nowemi prawami, by rozpatrzeć, czy rząd nie popełnił jakichś nadużyć, nareszcie, by kontrolować budżet to jest ten wykaz, który rząd o dochodach i rozchodach państwowych robi.

Tak samo w Austryi zjeżdżają się posłowie z różnych krajów (z Galicyi, Czech, Tyrolu i t. d.) do Wiednia i tam wspólnie nad temi samemi kwestyjami radzą. Tylko w rosyjskim zaborze nie ma takiej rady posłów, jeno car ze swoją świtą jedynie o wszystkiem postanawiają.

Dlaczego to robią posłowie? Dlaczego nie ograniczają się tylko radą ministrów i radą królewską, jak się to naprzykład w Rosyi dzieje?

Jeżelibyś czytelniku komu takie pytanie postawił, to Ci zapytany odpowie: dlatego, że w Rosyi car jest samowładnym panem; w Niemczech zaś albo w Austryi cesarz nie może postępować według swego widzimisię. W Niemczech cały lud rządzi — on może odmówić rządowi pieniędzy na wydatki, które jemu, ludowi, wydają się niepotrzebnemi; on może się nie zgodzić na to, by jakieś prawo, które mu się niepodoba, panowało i t. d. A ponieważ trudno w każdym wypadku pytać się czterdziestu lub więcej milijonów ludzi o ich zdanie, więc istnieją wybory, to jest, co pewną liczbę lat wybiera lud, że tak powiemy, pełnomocników, czyli, jak ich nazywają, *posłów*, ponieważ sami przez się oni nic nie powinni znaczyć — znaczenie ich tylko ztąd wypływa, że ich lud *posyła* do Izby.

Czy ta odpowiedź, którą ci dali, czytelniku, jest słuszną? Pozornie jest ona prawdziwą, ale w gruncie tkwi w niej jeden bardzo ważny błąd: mianowicie ten, że ona mówi, jakoby lud dziś sam rządził, albo też rząd kontrolował, kiedy w istocie rzeczy tak nie jest.

Aby ten błąd wytłomaczyć, jasno jak na dłoni wykazać, musimy się o całe setki lat w tył cofnąć, by się dowiedzieć, jak to dawniej było i jakim sposobem parlamenty powstały.

Dziś każdy cesarz, król, albo inny jakiś rząd ma swoje wojsko, którem się posługiwać może, by swojej władzy poszanowanie i posłuch wyrobić. Takie stałe wojsko jest nowy wynalazek. Dawniej królowie nie mieli takiej broni; ich wojsko składało się z tego kontyngensu, który wielcy panowie, książęta i baroni dobrowolnie królowi dostarczali. Dziecko każde zrozumie z łatwością, że wtedy żaden król nie mógł być samowładnym panującym. Za przysługi, które mu wyrządzali wielcy panowie, musiały koronowane głowy z procentem płacić. Zależność taka królów od panów była tem większa, że ci ostatni dobrze swój interes rozumieli Pojmowali oni, że trzeba im się kupy trzymać, by mieć króla na wodzy, bo upokorzenie jednego panka pociągało za sobą hańbę wszystkich innych.

Ale czem mógł król płacić za te usługi? Wprawdzie nazywali księża każdego króla, choćby on nie wiem jakich zbrodni się dopuszczał, pomazańcem boskim; ale z tego tytułu nieraz by panowie kpili, gdyby im nie szło o to, by biedny lud tumanić. Bogobojni panowie chcieli od króla materyjalnych korzyści, takich, któreby rękami namacać można było. Ale król sam przez się nic nie miał: oddawał więc panom na łup lud cały, który od niego pomocy oczekiwał.

Wtedy to panowie wywłaszczali biednych chłopów, odbierali im ich ziemię, a ponieważ ziemia bez robotnika plonu nie daje, więc ich osoby zabierali, to jest przywiązali jak to mówią do ziemi, zrobili z nich swych poddanych. Tak było na wsi. Nie o wiele lepiej było po miastach, które się musiały panom opłacać, być od nich w zależności. Tylko że mieszczanie mogli się jako tako bronić, mogli jaką taką tamę nadużyciom pańskim stawiać. Otoczyli się oni murami mocnemi, uzbrajali się nieraz, by z bronią w ręku swego życia i mienia, swej wolności bronić. Tym sposobem, kiedy lud wiejski coraz więcej upadał, to mieszczanie naodwrót coraz więcej swobód zdobywali. Za pieniądze kupowali oni sobie od panów i królów pewne wolności, sami się w mieście rządzili, wybierali sobie sami burmistrzów, ławników, nieraz nawet sędziów, oraz mieli inne przywileje.

Bądź co bądź panowie wtedy z królem całą władzę mieli. Oni wtedy wydawali prawa i rozumie się wydawali takie, które głównie im korzyści mogły przynosić. Był to czas, kiedy tylko pan, właściciel ziemski miał poszanowanie. Ba! mówili nawet wtedy, że kto nie szlachcic, ten duszy ludzkiej nie ma. I duchowieństwo, które miało ogromne posiadłości ziemskie, tak samo twierdziło. To było wszak w ich interesie.

I wtedy były wybory, tylko że wyłącznie szlachta, właściciele ziemscy, stanowili wyborców. Musieliście nieraz słyszeć czytelnicy, jak to w dawnej Polsce bywało, jak to tam szlachta rządziła, i posłów na sejm wybierała. Otóż tak było mniej więcej wszędzie. Były różnice pewne stosownie do kraju. Tak samo naprzykład, jak maszyna z jednej fabryki ma taką kostrukcyję, a z drugiej inną, ale motor maszyny wszędzie ten sam; tak i w tym porządku szlacheckim w jednym kraju taka była forma, w drugim inna, motorem jednak tu i tam była szlachta.

Tak było jakiś czas. Ale jak wiecie: fortuna kołem się toczy. Tylko znowu ta fortuna nie jest tak ślepą, jak ją malują. Jak po siejbie żniwo musi nastąpić, tak i w ludzkich porządkach jeden porządek z drugiego się wyradza.

Te miasta, które już za czasów szlachetczyzny wolności się dobiły, były tem jajkiem, z którego się wykłuł nowy porządek. Mianowicie stało się to ze wzrostem rzemiosł i powstawaniem większych zakładów przemysłowych.

Miasta wzbogacały się coraz bardziej, a z bogactwem szła w parze buta i chęć swobody dawniej pokornych mieszczan. W[illegible] nem, że bieda przygniata człowieka, zamożność zaś i dobry stan daje mu otuchę i butę. To samo co się dzieje z pojedynczym człowiekiem, widzimy u całej klasy ludzi. Otóż i mieszczanie, jak poczęli w złote pióra obrastać, tak i w sporze z panami stali się uporczywsi. By sobie łatwiej ze szlachtą poradzić, weszli oni w sojusz z królami, którzy ze swej strony chcieli także pretensyje szlacheckie obalić.

Dwie bardzo ważne usługi oddały miasta królom.

Pierwsza to ta, że dały one królowi nowy zapas wojska, który się z miejskich dzieci rekrutował. Byli to tak zwani landsknechci. Szlacheckie wojsko zwało się rycerstwem. Żołnierze z ludu zwali się sługami, pachołkami czyli z niemiecka knechtami.

Druga przysługa był to spryt miejski. Wszystkie wynalazki wychodziły z głowy miejskich żywiołów. I nie dziw: szlachcic żył rabunkiem i gwałtem, mieszczanin musiał sprytu używać, głową pracować i oto widzimy, że nauka i wynalazki szukają sobie przytułku po miastach. Otóż ten spryt miejski doprowadził do coraz lepszej broni i do użycia prochu i kul.

Dawniej to opancerzony rycerz, opatrzony przytem dobrym rumakiem, zawsze zwyciężał pieszego żołnierza. Ale od tej chwili kiedy landsknechci, uzbrojeni w nową broń, kulą mogli przebić pancerz rycerski — to szlachta straciła swoje rycerskie przywileje.

Tym to sposobem, widzicie, doszli królowie do tego, że głową i ramieniem miejskich dzieci pokonali pańskie fanaberyje. Od tego czasu władza królowska daje się we znaki klasie szlacheckiej, która swą dawniejszą «złotą wolność» z każdym dniem coraz więcej traci.

Według sprawiedliwości zdawałoby się, że miasta powinny teraz szerszą piersią odetchnąć. Ale tu spotkał je zawód, jakiego się nie spodziewano.

Szlachta się upokorzyła przed królem, poszła, jak to mówią, na dwór królewski, ale za to żą[illegible]ła, by jej niektóre przywileje zostawił, jako t[illegible] władzę nad ludem, wolność od podatków, [illegible]czne prawo na urzędy z wysokim dochodem i tym podobne wygody. Rozumie się, że rządy królewskie zgodziły się na to. Było to królom bardzo na rękę: za nędzę ludu królowie wykupili się od wtrącania się szlachty do rządu. Doszli oni do tego, prawda, tylko dzięki pomocy miejskich żywiołów, ale nie myśleli oni sprawiedliwą drogą postępować. Przeciwnie szło im teraz o to, aby miasta w dawnej uległości trzymać, i rzeczywiście przez

długi czas udawało im się to przy pomocy upokorzonej szlachty.

I nietylko że niczego się mieszczanie nie dobili, potracili oni nawet swoje dawne swobody miejskie. Król zaczął się wtrącać do zarządu miast, mianował on swoich dworzan sędziami po miastach i wynagradzał ich rozmaitemi patentami, które mieszczanie musieli swojemi pieniędzmi opłacać.

Że tak królowie postąpili — to było krzywoprzysięztwem, złamaniem umowy, ale było zrozumiałem. Każdy król już przez to, że jest królem, ma zbrodniczą duszę, bo chciałby się jak bóg jaki wywyższyć nad ludem całym, nim rządzić i z jego pracy żyć. Otóż cała ta ohyda moralna, która u królów siedzi, wtedy wystąpiła: wabili oni mieszczan do siebie, gdy szło o upokorzenie szlachty, i wtedy mówili, że oni chcą być przedstawicielami sprawiedliwości, ale jak tylko szlachta dzięki mieszczanom upokorzoną została, wtedy zrzucili królowie jagnięcą skórkę i swoje wilcze zęby pokazali. Bali się oni mieszczan, bo ich siłę poznali, a ponieważ król i szlachcic mają to wspólnego, że na cudzy dobytek jednakowo są chciwi, więc się też zaraz na nowo pobratali, by dla swego rozpustnego życia od nieszlachty pieniądze ciągnąć. Nie dlatego tak o szlachcie mówimy, że uważamy mieszczan za lepszych, ale dlatego, że wtedy, ponieważ szlachta panowała, więc była chciwszą od innych klas społeczeństwa.

Były to bardzo ciężkie czasy. Oprócz ucisku pańskiego i króla twardy los, który gniótł wtedy robotnika miejskiego, zaczął się jeszcze powiększać wskutek tego samego porządku cechowego, który przedtem był główną siłą miast.

W pierwszych, początkowych cechach, kiedy majster tak samo jak i czeladnik pracował, była w rzemiośle większa równość. Wszyscy się jakoś bratali — bo mieli przed sobą ciągłe widmo grabieży pańskiej. Ale z czasem to znika. Coraz więcej biednego ludu chroni się do miasta, majstrowie zaczynają się od czeladzi coraz bardziej odróżniać, — wytwarza się powoli tak zwana arystokracyja miejska czyli, jak się ci spanoszeni majsterkowie i kupczyki lubili nazywać, *patrycyjat**) miejski.

Z drugiej strony zaczęły powstawać fabryki, tylko nie takie jak dziś z maszynami parowemi ale duże warstaty rękodzielnicze. W takiej fabryce czeladnik przestawał być dawnym czeladnikiem, a zostawał on robotnikiem, od którego mniej nauki się wymagało, bo nie wyrabiał on już całego przedmiotu, ale tylko jedną część. Tak naprzykład jak dziś są tacy szewcy, którzy całego buta nie umieją zrobić, tylko jeden szyje, drugi przykrawa, trzeci kuje. Przytem nowe maszyny i wynalazki, czyniły dawną naukę czeladnika zbyteczną, bo kółka i kółeczka maszyny zastępowały teraz spryt robotniczy i czeladnik dosyć miał nauki, kiedy mógł tylko wykonać czysto mechaniczną robotę. Jednem słowem nastał wtedy ten rozwój przemysłu, który bogatym majstrom cechowym i przedsiębiorcom nowe kopalnie bogactwa przynosił, ten sam powtarzamy porządek, który coraz większą czynił przepaść między bogatym i biednym.

Co jednak było dobrego w tym rozwoju przemysłu, to to, że wszyscy zaczęli myśleć o zmianie szlacheckiego porządku.

Lud miejski czuł biedę i ucisk cechów; lud wiejski był do ziemi przywiązany, płacił z jakie sto gatunków rozmaitego podatku; sami zaś przedsiębiorcy byli ograniczeni w swych przedsięwzięciach, ponieważ biedny lud wiejski nie mający ani ziemi, ani dzierżawy, nie mógł do miasta przychodzić na zarobek i na robotę do warsztatu, bo prawo go przykuwało do wsi.

W miastach zaś czem więcej się przemysł rozwijał, czem bardziej wzrastała miejska ludność, tem dotkliwiej szlachecki porządek daje się we znaki.

Bogate mieszczaństwo mówiło, że skoro tylko będzie wolność taka, jak dziś jest, to jest gdy każdy będzie mógł się zajmować czem chce, mieszkać gdzie chce, gdy lud nie będzie poddanym szlacheckim, gdy przytem król nie będzie miał prawa nakładać podatków i wydawać prawa według swego i szlacheckiego widzimisię, ale będzie się musiał radzić posłów, których cały naród wybierać będzie, gdy dla handlu i przemysłu żadnej tamy nie będzie — to życie będzie rajem.

I mieli oni słuszność, jeśli samych siebie na myśli mieli. Aby fabryki się rozwinąć mogły, trzeba było, aby ten cały lud bezrolny, który u szlachty się wysługiwał, mógł napłynąć do miast, by swoją pracę sprzedać miejskim fabrykantom — i to nazywali oni wolnością przesiedlania się i wolnością przemysłową. Przytem trzeba było, aby przywileje cechowe musiały ustać — bo dawniej, naprzykład, nie wiedziano, gdzie jest granica między ślusarstwem a kowalstwem, między ciesiołką a stolarstwem. Stolarze naprzykład mogli wytoczyć proces temu, kto stoły heblował, cieśle temu, kto dajmy na to drzwi w domu wprawił, jeśli do ich cechu nie należał. Przy dużych warsztatach, gdzie tyle zajęć rozmaitych w jedno się łączy, to takie przywileje cechowe tylko przeszkodę stanowiły. Dla właścicieli więc warsztatów dużych i fabryk było koniecznem, żeby te przepisy obalić.

Tak samo i co do rządu. Trzeba było na nowo rządową władzę ograniczyć, ale nie tak, jak to dawniej miało miejsce, to jest, że tylko właściciele ziemscy mieli mieć głos, ale aby wszyscy mogli nad sprawami krajowemi radzić. Trzeba było szlachcie koniecznie odebrać przywilej niepłacenia podatków i przywilej na urzędy, bo pókiby te przywileje istniały, póty nie byłoby zupełnego zniesienia szlacheckiego porządku.

Widzimy więc, że to wszystko było w interesie bogatych mieszczan, czyli, jak to ich nazywali, burżuazyi.*)

Cóż ludowi obiecywali? Tę samą wolność, a lud robotniczy wtedy myślał, że to wystarczy, by swoje położenie polepszyć, by doprawdy być wolnym.

Wolność ową, o którą się wtedy tak dobijano, nazywają wolnością polityczną, to jest, że każdy wobec rządu i prawa ma być wolnym i równym.

Lud myślał wtedy, że mając wolność i równy udział w rządzie, wszystkiego dla swego losu będzie mógł dokonać. Całe nieszczęście widział on w szlacheckich rządach. Dziś, kiedy to wszystko niby istnieje i kiedy pomimo tego nędza ludu ciągle wzrasta, może się nam dziwnem wydać, że się tak lud zaślepiał i tak dowierzał mieszczaństwu. Ale zrozumieć wtedy położenie było trudno.

Jak podróżnik, który się w lesie zabłąkał, omackiem szuka i jak zbawienia wyczekuje otwartej drogi, nie pomny, że wszak nie wiadomo, co tam za lasem go czeka: czy piaszczysta droga, czy też bezludny step — ale wszystkiego się spodziewa po słońcu, którego mu teraz drzewa przeszkadzają widzieć, tak wtedy pracujący lud w wolności owo słońce widział i nie spodziewał się, że zamiast ożywczego ciepła, może mu tylko spiekotę na ciężkiej drodze sprawić.

I jak ciemność w lesie najwięcej mąciła myśl naszego podróżnika, tak ciemność w głowach mąciła, a także i mąci na nieszczęście jeszcze głowy pracującego ludu.

Nam dziś trzeba więc tę mgłę rozproszyć i postarać się zrozumieć cały ten przebieg porażki ludu.

Widzieliśmy, że póki miasta były ubogie i całe bogactwo leżało w ziemi, to szlachta rządziła.

Z rozwojem przemysłu zaczynają się miasta o

*) Patrycyjat to łacińskie słowo. Pater znaczy ojciec. Otóż nazywali się oni gromadą ojców, którym się cała władza należy, tak samo jak w rodzinie ojcu się rządy należą. Biedny zaś naród nazywali oni wtedy p l e b s, co znaczy mniej więcej motłoch, którym rządzić trzeba.

*) Burżua — nazywa się mieszczanin od niemieckiego słowa Burg, zamek, bo wszystkie miasta były z początku małe, umocnione twierdze, albo wysoko położone zamki.

FEJLETON „PRZEDŚWITU“.

Jak francuzki robotnik zdobywał swobodę.*)

III.

Skoro król Karol X. namówiony przez swoich ministrów, ogłosił ordonanse to jest rozporządzenia, w których rozkazywał zamknąć Izbę deputowanych, zabraniał gazetom swobodnie pisać o wszystkiem, co się tyczyło rządu, wszyscy burżuazyjni deputowani przerazili się ogromnie, ponieważ dzięki tym rozporządzeniom cała władza przechodziła w ręce szlachty, a burżuazyja traciła tem samem wszystko, co zdobyła przez Wielką rewolucyję w 1789 r.

Deputowani burżuazyjni potracili głowy; nie wiedzieli jak sobie poradzić. Jak tylko przeczytali w gazecie rządowej rozporządzenie królewskie, zebrali się u jednego z deputowanych, (26 Lipca 1830 r.) Kazimierza Perier, który miał wielkie poszanowanie u burżuazyi. Na zebraniu tem jeden, co był najśmielszy, radził napisać do króla, że oni się nie zgadzają na jego rozporządzenia i żądał przy tem, aby się wszyscy podpisali. Kazimierz Perier i inni jego koledzy przelękli się ogromnie i w żaden sposób nie chcieli się na to zgodzić. Taki sam strach ogarnął tych panów na innem zebraniu, na którem byli nawet niektórzy, co chcieli napisać wezwanie do ludu paryzkiego, do robotników, aby oni sami bronili konstytucyi i swobody, ale tenże Kazimierz Perier, który do nich na zebranie przyszedł, i większa część obecnych deputowanych odmówili się od tego. Bali się oni, że robotnicy nie zechcą pójść za nimi, nie zechcą bronić swobody tych, którzy lud tylko wyzyskują i uciskają wszelkiemi sposobami, a jeżeli robotnicy i lud za nimi by nie poszli, to wiedzieli oni doskonale, że sami nic nie zrobią, a tylko narażą się na zemstę króla i szlachty. Z drugiej strony, burżuazyja sama nie chciała rewolucyi ludowej; bała się ona, żeby lud, raz powstawszy przeciwko królowi i szlachcie, nie upomniał się później u nich samych, to jest u burżuazyi o swoje prawa, by poznawszy swoją siłę i swojego najwyższego wroga w kapitalistach, robotnicy nie zwrócili się przeciw nim, przeciwko wyzyskiwaczom i pijawkom, wysysającym z robotnika ostatnią kroplę krwi. Wtedy jednak obawa ta nie była na miejscu. Robotnicy nie wiedzieli jeszcze dobrze, kto jest ich największym wrogiem. Myśleli wtedy, że tylko szlachta jest przyczyną wszystkich nieszczęść. Nie wiedzieli oni, że kapitaliści, tak samo jak i szlachta, nie myślą wcale o poprawieniu doli robotników. Wiedzieli za to doskonale, że burżuazyja, czyli jak ich wtedy nazywano, liberali walczą przeciwko szlachcie, która chciałaby powrócić znowu dawne czasy, jak to było przed rewolucyją 1789 roku, a tego robotnicy obawiali się najwięcej, więc też szli ręka w rękę z fabrykantami, gdy trzeba było poskromić szlacheckie zachcianki.

Burżuazyjni deputowani łatwo więc mogli poruszyć robotników, gdyby się mniej bali króla i szlachty z jednej strony, a rewolucyi ludowej z drugiej. Tymczasem zamiast się wziąść do dzieła tracili tylko czas na daremnem gadaniu, a nie wiedzieli nic o tem, że rewolucyja przygotowuje się już bez nich. Kilku odważnych z burżuazyi, kilku dziennikarzy to jest tych, co pisali do gazet, i młodzież paryzka — studenci starali się lud podburzyć do oporu królowi i szlachcie.

Bo to trzeba wam wiedzieć czytelnicy, że dziwne czasami rzeczy zachodzą z młodem pokoleniem burżuazyjnem, gdy ono jeszcze do szkół uczęszcza i nie rozpanoszyło się jeszcze. Wtedy bywa tak, że się między tą młodzieżą znajdzie zawsze jakaś garstka odważnych i uczciwych ludzi, co to, tylko dla sprawy żyć gotowi. Odrywają się oni wtedy od swych rodzin, odwracają się ze wstrętem od tej klasy, z której wyszli, i tylko w imię sprawiedliwości chcą walczyć, tylko dla dobra ludu biednego chcą pracować. Najlepszy przykład mamy teraz w studentach rosyjskich, których nihilistami nazywają, a którzy tylko o dobrobycie ludu marzą. Wtedy we Francyi było dużo i takiej dzielnej młodej braci, a było znów dużo i takich, którzy chcieli rewolucyi, bo im się tchórzostwo ich ojców sprzykrzyło.

Zauważyliście pewnie nieraz, że gdy panicz fabrykę obejmuje, to się rzuca na gorące spekulacyje i t. d. Tak samo wtedy młodzi na myśl, że szlachta może do władzy dawniejszej wrócić, burzyli się, podczas gdy stare pokolenie fabrykantów tchórzyło.

Jedni z najpierwszych, co uradzili, aby zrobić rewolucyję, byli studenci szkoły technicznej. Jak tylko dowiedzieli się o wypadkach, jakie zaszły 26go Lipca, zaraz wybrali z pomiędzy siebie kilku kolegów i posłali ich do generała Lafayette'a, który słynął wszędzie jako wielki republikanin i którego lud za to bardzo lubiał. Ci delegaci prosili generała, aby przyjął dowództwo nad ludem. Wiedzieli oni, że robotnicy wszyscy pójdą za Lafayettem. Tymczasem ten ostatni tak się przeląkł, że nie chciał się ze studentami widzieć. A skoro przyszli do niego na drugi dzień, powiedział im, żeby raczej siedzieli spokojnie i uczyli się, niż mają robotników do buntu podburzać. Nie posłuchano jednak tych, co chcieli siedzieć spokojnie. Studenci ze szkoły technicznej, z akademii medycznej i paru śmielszych deputowanych, przez cały dzień biegali z jednej fabryki do drugiej, z jednego warsztatu do drugiego, podburzając i namawiając robotników, by nie pozwalali szlachcie zabrać całej władzy, by bronili konstytucyi, by nie pozwolili na rozwiązanie Izby deputowanych. Cóż jednak ta konstytucyja dawała robotnikom? Czyż ona dawała ludowi jakie ulgi? Czy starała się ona polepszyć jego stan materyjalny? Bynajmniej. Nie dawała ona nic robotnikom, nie polepszała ich losu. Przy konstytucyi, czy też bez niej robotnik musiał jednakowo ciężką, krwawą pracą zarabiać na suchy kawałek chleba, jednakowo był uciskany i wyzyskiwany przez kapitalistów. Bo i cóż w samej rzeczy mogła dać robotnikom taka konstytucyja, przy której tylko bogaci, to jest tacy, którzy płacili po 1,000 franków (2,000 złp.) podatku do skarbu, mogli wybierać deputowanych do Izby? co mogła zrobić dla robotników Izba Deputowanych, w której obradowali tylko bogaci kapitaliści i szlachta? Wszyscy oni myśleli tylko o sobie, o swoich wygodach, a nie troszczyli się zupełnie o robotników.

Nareszcie i fabrykanci, widząc ten zapał ludu, nabrali odwagi i, aby tembardziej zmusić robotników do rewolucyi, pozamykali fabryki i warstaty, odmówili robotnikom pracy, wiedząc, że to jest najlepszym środkiem wywołania ruchu. Wiedzieli oni dobrze, że głodnym, pozbawionym pracy robotnikom nie pozostanie nic innego, jak iść na barykady. Chcieli oni cudzemi rękami wygrzebywać z ognia kasztany — chcieli przez robotników zdobyć dla siebie władzę i swobodę.

Robotnicy pociągnięci przez burżuazyję, która wytężyła wszystkie siły, zaczęli się poruszać. Wieczorem 26go Lipca na ulicach Paryża zebrały się masy robotnicze i z krzykiem: «niech żyje konstytucyja!» przeciągały po mieście. Przez całą noc widać było, że się przygotowuje burza, która lada chwila wybuchnie. Wojska stały pod bronią, z nabitemi karabinami i armatami, gotowe na pierwszy

*) Patrz Nr. I. i Nr. II. Przedświtu.

swoje prawa upominać. Ale czy to w rękach ludu było bogactwo miejskie? Nie — w rękach bogatych majstrów, kupców i przedsiębiorców przemysłowych. Lud pracujący był ich najemnikiem tylko.

To też kiedy szlachecki porządek obalono i kapitaliści się do rządów dostali, to lud nic nie mógł skorzystać. Jak szlachta swoje, tak kapitaliści swoje tylko interesy bronili i bronią.

A ta swoboda, ta wolność i równość polityczna, o której mówili i którą niby to ustanowiono?

Ah! gdyby ona istniała w rzeczywistości, gdyby rzeczywiście lud mógł sam sobą się rządzić, to nie cierpiałby on takiej nędzy, w jakiej on się dziś znajduje; mądremi prawami starałby się on polepszyć swoje położenie. Ale on nie może dziś sam rządzić sobą i nigdy nie zrzuci on swych panów w rządzie, jeśli przedtem nie zrzuci panów w fabryce, na roli i w warsztacie.

Dziś ludowładztwo, to jest taki porządek, przy którym sam lud się rządzi, nie może istnieć nawet tam, gdzie królów nie ma, w rzeczypospolitej francuzkiej, bo rządy są zawsze w rękach tych, którzy krajowe bogactwo w swych rękach posiadają. Póki więc lud pracujący nie będzie panem narzędzi pracy, póki będzie najemnikiem fabrykantów, kupców i właścicieli ziemskich, to o ludowładztwie nie ma co mówić.

Ale aby do sprawiedliwego porządku mógł lud dojść, aby można było prawdziwą równość zaprowadzić, to trzeba, aby się lud skupił, w jedną całość połączył, by dzisiejsze panowanie znieść do szczętu.

Lud pracujący powinien w tych usiłowaniach skorzystać z tego doświadczenia i tych nauk, które walka mieszczaństwa ze szlachtą może nam dostarczyć. Jak mieszczaństwo nie odniosło zwycięstwa, póki się z królami łączyło przeciw szlachcie, póki o własnych siłach i na własną rękę dla siebie nie walczyło, tak i pracujący lud nie wygra nic, póki sam dla siebie pracować nie będzie, póki nie zrozumie, że on ma swoją sprawę, która nie może się godzić z interesami tych, co dziś z pracy ludu żyją.

Więc przedewszystkiem trzeba, aby pracujący lud swoje stronnictwo wytworzył i nikogo doń nie przyjął. Ktoby się nie zgodził na to, że cała ziemia wszystkie fabryki i inne narzędzia pracy powinny należeć do tych, którzy w pocie czoła na tych warsztatach pracują. Każdy, kto się takiemu żądaniu opiera — jest wrogiem ludu.

Teraz idzie o to, jak postąpić, by takie stronnictwo wytworzyć? Otóż propaganda naszych przekonań, zakładanie kół i stowarzyszeń — jest najlepszym i jedynym środkiem.. Trzeba więc korzystać z każdej sposobności, gdzie można swoje zdanie wypowiedzieć, gdzie można się połączyć w jedną całość i oddzielić swoją sprawę od sprawy naszych wyzyskiwaczy.

Streśćmy więc sobie to, cośmy dotychczas powiedzieli i określmy sobie tę pracę, która robotnika socyjalistę podczas wyborów oczekuje.

Powiedzieliśmy, że dzisiejsze rządy i dzisiejsze parlamenty wydają prawa tylko na korzyść fabrykantów i kupców, jak dawniej to było ze szlachtą, która tylko siebie na oku miała.

Powiedzieliśmy dalej, że dzisiejsze przedstawicielstwo narodu w rządzie nie ma wcale charakteru ludowładztwa i nie byłoby w stanie zaprowadzić sprawiedliwego ustroju dla pracującego ludu, ponieważ wszystkie siły dzisiejszego państwa znajdują się w rękach klasy bogatej.

Ale, jeśli wiemy nawet, że *dzisiejszy* parlament i dzisiejsze rządy dla ludu niczego zrobić nie są w stanie, nie wynika jednak z tego, aby robotnicy nie skorzystali z tych wolności i z tych ustępstw, które sobie swoją krwią zdobyli.

Tembardziej powinni oni korzystać, że tym sposobem lud pracujący skupia się coraz bardziej koło swego sztandaru, uczy się pojmować, że ma swoje interesy i że na tem polu nie ma i nie może być zgody między wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami.

Wybory więc do parlamentu są dla polskich robotników rzeczą ważną, bo dają możność porozumienia i organizowania się. Obowiązkiem zatem pracującego ludu jest przy wyborach występować samodzielnie, stawiać swoich kandydatów i na takich głosować, którzy interesy mas robotniczych uważają za swoje i gotowi są bronić je do ostatniej kropli krwi.

To jest najważniejsze znaczenie, jakie wybory dla nas mieć mogą.

Oprócz tego powinni robotnicy poznańscy pamiętać, że czas wyborów jest najdogodniejszy dla agitacyi i oświaty ciemnych jeszcze braci. Wtedy wszak wszyscy o czemś więcej myślą, niż o codziennych kłopotach; wtedy każdy politykuje, każdy sobie swoją biedę przed oczyma stawia i obmyśla, jakby to społem z innymi tę biedę usunąć. W takim czasie powinni oświeceni robotnicy, którzy już zrozumieli, gdzie leży istota nędzy i jakie są środki zaradcze, tłomaczyć wszystkim innym te same myśli, te same dążenia, które oni już zdążyli posiąść. Szczególnie teraz, kiedy rządy Bismarcka tak ciężko na barki robotnicze spadają, kiedy wszystkie wolności słowa i zbierania się robotnikom odbierają, powinniśmy skorzystać z wszelkiej sposobności, która nam pozwala głośno i publicznie odezwać się do ludu.

O konkurencyi.

II.

W poprzednim numerze «Przedświtu» postawiliśmy trzy warunki, przy wypełnieniu których wytwarzanie, czyli produkcyja, może ludziom przynieść największe korzyści. Ani pierwszy, który polega na tem, żeby towarów t. j. przedmiotów potrzebnych do użytku, wyrabiano tyle, ile ludziom potrzeba, ani drugi warunek, według którego potrzebaby było, żeby przedewszystkiem wyrabiano w dostatecznej ilości przedmioty potrzebne dla *wszystkich* ludzi, są przy konkurencyi niemożliwe. Przeciwnie, z jednej strony widzimy, że jest ona przyczyną zatraty kapitałów i pracy robotnika, z drugiej widzimy także, że przy dzisiejszej gospodarce produkuje się taka moc towarów, że nie może być zużytą, podczas kiedy robotniczy lud ginie z nędzy.

Teraz pozostaje nam zastanowić się nad warunkiem trzecim, który tak sformułowaliśmy: Produkcyja czyli wytwarzanie towarów ma się odbywać w takich warunkach, w którychby robotnik pozostał zdrowym i na ciele i na umyśle.

Ażeby poznać, że trzeci ten warunek się nie spełnia, to chyba długo nad tem rozmyślać nie trzeba, a wystarczy obejrzeć się koło siebie, zobaczyć urządzenie jednej i drugiej fabryki. Fabrykantom idzie przedewszystkiem o jak największe zyski; ażeby je więc osiągnąć, potrzeba, aby wyprodukowanie kosztowało jak najmniej, aby robotnik jak najdłużej pracował.

Dlatego też fabrykanci starają się urządzić fabryki jak najtańszym kosztem. A że wskutek tego w fabryce ciasno, duszno, ciemno, że przez to robotnicy tracą wcześnie wzrok, że nabawiają się rozmaitych chorób, przez które albo w młodym jeszcze wieku stają się niezdolnymi do pracy, albo wcześnie umierają, ale cóż to fabrykanta obchodzi? Cóż to fabrykanta obchodzi, że przechodzącemu w ciasnem miejscu robotnikowi koło maszyny rękę lub nogę zgruchocze lub też samego zmiażdży? Wie on o tem dobrze, że na miejsce zabitego lub skaleczonego czeka wielu innych bez pracy. On wie o tem, że nie będzie nawet pociągniętym za to do odpowiedzialności; a gdyby nawet i tak było, to wie, że przekupny sędzia, taki sam jak i on kapitalista, zwali winę na nieostrożność, albo co najczęściej się zdarza na pijaństwo robotnika, bo któż dowiedzie, że tak nie było. Pieniędzy, zysku byle jaknajwięcej — oto cel życia fabrykantów; a że

---

znak swoich dowódzców rzucić się na bezbronnych robotników. Po wszystkich ulicach przeciągały konne i piesze patrole, które w kilku miejscach nawet strzelały do ludu. Najwięcej wojska stało w Tuilleries (Tuliery, tak się nazywał pałac królewski). Rano 27go Lipca na dwóch ulicach były zbudowane barykady. Masa ludu z każdą chwilą wzrastała. Wszyscy wydawali okrzyki: «Niech żyje konstytucyja!» Wojsko w kilku miejscach zaczęło strzelać do ludu. Zabito tym sposobem kilku bezbronnych robotników. Lud pochwycił wtedy trupy i obnosił po mieście, wzywając do zemsty. Robotnicy rzucili się na magazyny z bronią, zdobyli arsenał. Ci dla których nie wystarczyło broni, uzbroili się pałkami, drągami żelaznemi, jednem słowem, czem kto mógł. Do robotników przyłączyli się studenci.

Rewolucyja rozpoczęła się więc na dobre. Przeprowadzili ją prawie sami robotnicy, gdyż oprócz studentów i bardzo małej liczby burżuazyi, którzy kierowali budową i obroną barykad, reszta zamożnego mieszczaństwa, a zwłaszcza deputowani, którzy powinni byli kierować rewolucyją, pochowali się po kątach; co najwyżej radzili i gadali dużo pomiędzy sobą, ale z całego ich gadania widać tylko było, że drżą o swoją skórę i o swoje bogactwa.

Skoro robotnicy 28go Lipca rano zdobyli ratusz, natychmiast zjawiła się burżuazyja, dotychczas po kątach kryjący się panowie, ubrani w mundury gwardyi narodowej i jedni zajęli gmach, żeby pilnować niby to porządku, a właściwie, aby władzę mieć w swojem ręku, drudzy zaś natychmiast pobiegli do banku, bojąc się o swoje skarby, chociaż nikt nie myślał wtedy o przywłaszczaniu sobie cudzej własności; przeciwnie robotnicy zawsze bardzo przestrzegali, aby podczas rewolucyi nie miały miejsca kradzieże i rabunki majątków burżuazyjnych. Ale przysłowie mówi: na złodzieju czapka gore; więc fabrykanci paryzcy bali się, bo im sumienie mówiło, że ich majątki — to przywłaszczona praca robotniczego ludu.

Tymczasem bitwa trwała dalej. Na przyległych do ratusza ulicach, dały się słyszeć wystrzały i hałas bitwy. Niektórzy z pozostałych w magistracie kapitalistów, chcieli pobiedz, aby się bić wraz z innymi. Ale gwardziści narodowi zastąpili im drogę, a dowódca ich odezwał się: „Co robicie? pomyślą jeszcze, że jesteśmy wrogami króla". Z tego widzicie, jak burżuazyja patrzyła na rewolucyję i jakiej to ona chciała rewolucyi. Dosyć byłoby dla niej, gdyby król cofnął swoje ordonanse, zapewnił im swobodę, jaką mieli dotąd, a co się stanie z robotnikami, którzy przelewali swoją krew w ich sprawie, nie obchodziło ich to bynajmniej. O wypędzeniu króla i o rzeczypospolitej nie myśleli oni zupełnie. Nie stało się jednak zupełnie tak, jak chciała burżuazyja. Robotnicy zwyciężali wszędzie, brali jedną ulicę po drugiej. Wojska zmęczone, zgłodzone zaczęły ustępować przed ludem. Wtedy okrzyki: „Niech żyje konstytucyja!" pomięszały się z okrzykami: „Precz z Burbonami"*).

Podczas gdy na ulicach wrzała walka, deputowani po dawnemu ciągle zbierali się to u jednego, to u drugiego z nich i radzili. Dnia 28go Lipca zebrali się o 10tej godzinie wieczorem, ale przyszło tylko 10ciu na zebranie, inni bali się. Kilku z nich, między innymi Lafayette i Lafitte, objawili, że czas już przyjąć dowództwo nad powstańcami, żeby przeszkodzić takiemu rozlewowi krwi i zaprowadzić ład pomiędzy nimi. Ale wtedy dwóch zaraz wyszło z zebrania, nie chcąc nawet słuchać takich rzeczy, reszta także się rozeszła, nic nie postanowiwszy. Obiecali tylko, że się zbiorą na drugi dzień u Lafitta o 6tej rano.

29go Lipca zebrało się jednak o 6tej bardzo mało deputowanych.

Podczas kiedy ci tchórze radzili, przychodziły do nich coraz to nowe wieści o zwycięstwach, jakie odnosili robotnicy. Około 12tej w południe dowiedzieli się, że pałac królewski Louvre (Luwr) został wzięty. Deputowanych też przybywało coraz więcej. Teraz stawali się oni śmielsi niż przedtem. Lafayette zgadzał się nawet przyjąć dowództwo nad gwardyją narodową.

Wtem wszedł do sali podoficer Richemont (czyta się Riszmon), który oznajmił zebranym, że cały pułk jego przechodzi na stronę powstańców. Wtedy deputowani zupełnie już zapomnieli o strachu. Zgodzili się natychmiast na utworzenie tymczasowego rządu, zanim stały utworzą. Wszyscy byli weseli — nie znać było na nich wczorajszego strachu. W tej samej chwili dały się słyszeć w bliskości wystrzały karabinowe. Panowie deputowani myśleli, że to wojska królewskie, które idą ich aresztować. Dalejże więc w nogi; z sali do przedpokoju, do sieni, ztamtąd na schody, a że każdy chciał jak najprędzej uciec, więc też spychali się ze schodów i dusili. W pięć minut nie było w sali nikogo prócz gospodarza. Napróżno jednak nabawili się takiego strachu. Strzelały wojska — to prawda, ale na znak radości, że nie potrzebują więcej mordować swoich braci robotników. Nowy pułk, który się do powstańców przyłączył, wystrzelił w powietrze i to tak przeraziło odważnych deputowanych burżuazyjnych, którzy przed chwilą mówili, że oni będą ludem dowodzić i do porządku prowadzić. Dużo czasu przeszło, zanim ochłonęli ci odważni „dowódzcy" od strachu i zanim na nowo się zebrali. Było to już pod wieczór. Bitwa była skończoną i cały Paryż był w rękach robotników. Wtedy dopiero wybrali deputowani z pomiędzy siebie komisyją, która miała tymczasem stanowić o wszystkich sprawach. Pomiędzy wybranymi do tej komisyi znalazł się i ów Kazimierz Périer, który przez cały czas rewolucyi nie pokazywał się nawet nigdzie ze strachu.

Rewolucyja się skończyła. Króla wypędzono. Trzeba było pomyśleć o nowym rządzie. Najlepszym na króla, gdyż burżuazyja o rzeczypospolitej ani słyszeć nie chciała, wydawał się młody brat Karola X, Ludwik Filip, książę orleański. Udawał on wielkiego przyjaciela burżuazyi, która biorąc za prawdę wszystkie jego piękne słówka, bardzo go lubiła. Ludwik Filip obiecał pozostawić wszystko po dawnemu. Wydał odezwę do ludu, obiecując cofnąć ordonanse, które brat jego ogłosił.

Tak więc rewolucya, dokonana przez robotników, okupiona ich krwią, skończyła się na wybraniu Ludwika Filipa na króla i przyniosła korzyść tylko burżuazyi, oddawszy władzę w jej ręce. Prawda, że potem Ludwik Filip także zaczął kroczyć po tej drodze, po której przedtem brat jego chodził. Ale to nie jest najważniejsza rzecz, która potem zaszła.

Rewolucyja Lipcowa nauczyła więcej myślących robotników, że z kapitalistami nie może lud pracujący mieć nic wspólnego. Zobaczymy, że przez 18 lat następnych pokoju we Francyi nie było. To robili zamachy na króla, to buntowali się i spiskowali robotnicy po miastach. Robotnicy stawali się z każdym dniem coraz więcej świadomi i dlatego możemy powiedzieć, że oszukaństwo, którego się burżuazyja względem robotników podczas rewolucyi w 1830 r. dopuściła, nie pozostało bez nauki. Po 1830 r. zaczyna się cały szereg robotniczych ruchów, które noszą w sobie nową myśl: SOCYJALIZM.

*) Burboni jest to rodzinne nazwisko familii królewskiej we Francyi, jak Romanow, Habsburg i t. d.

dla niego tysiące ludzi traci zdrowie i życie, to dla fabrykantów rzecz obojętna.

Podajemy tu kilka przykładów dla wskazania, wiele to setek tysięcy ludzi ginie na to, aby zaspokoić tę ohydną żądzę pieniędzy, na to, aby kapitaliści mogli napełniać złotem swoje kieszenie.

W fabrykach sodowych wydziela się wielka ilość szkodliwych gazów. W Anglii, w pewnej miejscowości, gdzie tych fabryk było dużo, zauważono, że gazy te tak zatruwały powietrze, że nietylko robotników pracujących w tych fabrykach przyprawiały o śmierć, ale w całej okolicy na kilka wiorst do koła ludność cała wymierała, a nawet na bydło i zboże powstała zaraza. Póki jednak chodziło o życie samych robotników, nikt nie pomyślał nad tem, jakby złemu zapobiedz, lecz skoro zaraza poczęła dziesiątkować bydło kapitalistów, skoro zboże kapitalistów poczęło więdnąć i marnieć, wnet rząd wejrzał w tę sprawę i polecił zaprowadzić takie ulepszenia, któreby zapobiegały wydzielaniu się tych gazów.

A że fabrykanci ze świadomością w ten sposób zabijają robotników, to przekonywa prawo, które zabrania stawiania pieców wapiennych i do wypalania cegieł, w blizkości cudzych gruntów zasianych zbożem, bo gaz węglowy który się w nich tworzy nietylko szkodliwym jest dla ludzi ale i dla roślin; gdzie jednak chodzi o życie robotnika, to tam nie ma prawa.

We fabrykach młyńskich kamieni w Anglii obliczono, że życie robotnika przeciętnie trwa lat 24, a zaledwie przez 9 lat robotnik może tam pracować. A jeszcze szkodliwsza dla zdrowia robotników to robota we fabrykach tkackich. Pewien doktor, badając robotników we fabryce płótna. przekonał się, że w przędzalniach na 107miu robotników — 79ciu było chorych na piersi; w oddziale zaś, w którym się miendli i czesze len, z 27miu robotników — 23ech miało suchoty. W fabrykach szczotek na stu robotników, połowa jest chorych na suchoty.

A któż z robotników nie doznał sam na sobie, jak szkodliwie na piersi działa pył metaliczny przy pilowaniu, toczeniu i szlifowaniu metali, kurz przy piłowaniu i heblowaniu drzewa? Siedzący od rana do wieczora, zgarbieni przy robocie naprzykład szewcy, krawcy, chorują na katar żołądka, na niestrawność, na niedokrwistość. Robotnicy zaś jak zecerzy, tkacze, zmuszeni całemi dniami stać, oprócz pyłu, który szkodliwie na ich piersi działa, nabawiają się jeszcze choroby w nogach. Blacharze, mosiężnicy, brązownicy, wdychając wyziewy kwasu solnego (salcsaueru), w młodym wieku nabawiają się suchot, a następnie śmierci, lub, połykając pył grynszpanowy, powoli się zatruwają.

Na jakież to dopiero niebezpieczeństwo narażone jest życie robotnika we fabrykach, w których wyrabiają rozmaite trujące rzeczy, jak naprzykład: arszennik, żywe srebro, kwas siarkowy, solny itp.

W taki to sposób ginie powolną śmiercią tysiące tysięcy robotników. Dodajmy do tego jeszcze te częste, nagłe, niby to nieprzewidziane wypadki, o których nie rzadko można w gazetach wyczytać.

Tam wypadło spruchniałe dno od windy lub urwała się lina i kilku robotników zostało zabitych lub rannych, tam oberwał się szacht i zasypał kilku robotników, a ówdzie pęknął kocieł parowy i poranił i pozabijał ludzi; tam znów zawaliło się rusztowanie i kilku ludzi zabiło, tam pas lub koło zębate porwało robotnika i zgruchotało go, a znów w jakiejś kopalni wydobywające się gazy zapaliły się i zadusiły pracujących tamże. A dlaczego? Nieszczęśliwy wypadek tak zdarzył i basta — odpowiedzą ruszając ramionami. Nie nieszczęśliwy to wypadek jest przyczyną tych nieszczęść, ale nienasycona żądza pieniędzy. Urwała się lina, bo kapitalista żałował wydać na nową; oberwał się szacht, bo trzeba było wydać na jego podstęplowanie; pęknął kocieł, bo już był stary i słaby, o czem fabrykant wiedział dobrze. Ale nowy kosztuje — myśli sobie fabrykant — a pieniądze nań przeznaczone mogą mi jeszcze sporo przynieść procentu. Czeka więc do ostatniej chwili. Zawaliło się rusztowanie, bo przedsiębiorca dla oszczędności kazał je zrobić z cienkiego i zbutwiałego drzewa. Koło maszyny porwało robotnika, bo fabrykantowi żal było wydać na wybudowanie szopy dla nowej maszyny; kazał ją więc ustawić przy innych. A że tam ciasno, że niewygodnie, że robotnik przez to naraża się na niebezpieczeństwo, cóż go to obchodzi? On «zaoszczędził» przez to, że nie zbudował szopy, a «zaoszczędzone» pieniądze zrodzą mu nowe.

A jeżeli teraźniejszy przemysł tak straszne wywiera skutki na zdrowie i życie robotników, to wpływ jego strasznieszym jeszcze być musi dla kobiet i dzieci pracujących na fabrykach. Są prawa, zabraniające wczesnego zaprzęgania młodych koni, bo silnych i zdrowych koni potrzeba rządowi dla wojska, a gdyby ich nie było w kraju, to trzebaby je sprowadzać i drogo płacić, a ludzi przecież nie zabraknie, a w dodatku i płacić za nich nie trzeba.

Wskutek niestosownych zatrudnień kobiety nabawiają się rozmaitych chorób. Na 100 kobiet zatrudnionych przy fabrykacyi ołowiu, 70 rodzi nieżywe dzieci, a i z żywo narodzonych większa część wkrótce umiera. Matka robotnica albo zmuszona jest oddawać dziecko na wychowanie ludziom, którzy często tylko dla zysku podejmują się tego; o opiece więc potrzebnej dla wychowania dziecka nie ma tam ani mowy. Jeżeli zaś bierze je z sobą na fabrykę, to fabrykant nie pozwoli jej mitrężyć czasu na karmienie dziecka, bo on ją kupił na cały dzień. Matka więc może je nakarmić dwa lub trzy razy dziennie. A wiadomo zaś, że dziecko ma być karmione co 2 godziny. To też dla dziecka fabrycznej robotnicy mleko matki staje się owocem zakazanym i musi być zastąpione kaszką z chleba, a w najlepszym razie mlekiem krowy. Naturalnym wynikiem takiego wychowania dzieci jest ogromna ich śmiertelność. Na 100 dzieci robotnic 70, 80 a nawet i 90 umiera zawcześnie. Czyż nie jest to prawdziwa rzeź niewinniątek?

Konkurencyja wymaga, aby dzień roboczy był jak najdłuższy, aby robotnik mógł jak najwięcej wyprodukować. Człowiek, jak i każde zwierzę, może tylko przez pewien czas pracować, nie przynosząc sobie szkody. Nadmierne natężenie sił zmniejsza zdolność robotnika do pracy, przytępia jego umysł. Robotnik nie mając czasu rozwijać swego umysłu, traci go jeszcze więcej, niszcząc nadmierną pracą swoje ciało. Bo tylko w zdrowym ciele mieszka zdrowa dusza.

Przygnębionemu, osłabionemu robotnikowi i myśl wesoła ani swobodna nie przyjdzie do głowy; staje się smutny, milczący, ponury. Umysł jego nie znajduje żadnej rozrywki. Nie dla niego piękny śpiew ptaków, ani kwieciem umajona łąka, ani cichy szum strumyka, ni tkliwe dzieci pieszczoty, ani piękne widoki gór i lasów. Jego życie — to niewola u kapitalisty, bo on na całe dnie, miesiące i lata zaprzedawać się musi kapitaliście; jego widoki — to zakurzone i brudne ściany fabryki; jego śpiew — to turkot maszyny, warczenie kół, zgrzyt pilnika, huk młota. Jego dzieci to również niewolnicy fabrykanta; czarne, wynędzniałe, młode a już zgarbione, w oczach ich łza i smutek się przebija, na ich wynędzniałej twarzy nie dojrzysz uśmiechu. Tak żyjąc robotnik musi upadać i na ciele i na duchu.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek dorosły może najwięcej 8 godzin dziennie pracować, nie szkodząc swemu zdrowiu, kobieta zaś 4 godziny. Tymczasem 12 godzin, to najmniej co robotnik pracuje, tak samo kobiety i dzieci. A nie rzadko musi pracować i więcej, 13, 14 a nawet 18 godzin. Na Węgrzech to nawet wydano tego roku prawo, które oznacza 16 godzin jako najdłuższy dzień roboczy. — Słyszycie?! 16 godzin każą pracować dziennie i to się ma nazywać prawem; jest to chyba prawo, ale prawo zbójeckie, prawo mordowania robotników!

Czyż nie miał prawa socyjalista niemiecki *Engels*, przedstawiając położenie robotników w Anglii, zakończyć swój opis w następne słowa: «Jeżeli jeden wyrządza drugiemu cielesne uszkodzenie, takie które spowodowuje śmierć, nazywamy to zabójstwem; jeżeli zaś sprawca wiedział naprzód, że uderzenie jego będzie śmiertelnem, to nazywamy czyn jego morderstwem. Jeżeli zaś burżuazyja setki proletaryjatu stawia w takie położenie, że musi on paść ofiarą przedwczesnej i nienaturalnej śmierci, która równie jest gwałtowną jak śmierć od kuli lub miecza; jeżeli kapitaliści tysiącom ludzi odbierają niezbędne potrzeby do życia i przez to stawiają robotnika w warunki, wśród których żyć nie może; jeżeli ręką prawa zmuszają robotników w tych warunkach pozostawać, póki nie nastąpi śmierć, która jest koniecznym skutkiem tych warunków; jeżeli kapitaliści wiedzą, — a wiedzą o tem dobrze — że te tysiące robotników muszą paść ofiarą tych stosunków, a jednak pozostawiają je i nadal: jest to takież samo morderstwo, jak i postępek pojedynczej osoby, tylko więcej zdradliwe, więcej podstępne morderstwo, morderstwo, przeciw któremu robotnik nie może się zabezpieczyć, które nie wydaje się być morderstwem, ponieważ nie widać ręki, która zabija, ponieważ śmierć ofiar wydaje się naturalną, ponieważ zdaje się ona więcej przez niedbalstwo spowodowaną. W każdym razie jest to morderstwo!»

Co się dzieje na świecie?

FRANCYJA.

W południowej Francyi, w portowych miastach, w Marsylii i Tulonie wybuchła cholera, która i na okoliczne mniejsze miasta i wsie się rozpostarła. Zdawałoby się, że przy takich wypadkach jak cholera zaraza i t. p., to nikt nie winien, bo cóż można robić przeciw takim nieszczęściom, które już w naturze leżą.

Ale we Francyi dziś rząd cholerę sprowadził, sprowadzili ją fabrykanci i kupcy, którzy, chciwi szacherek w Tonkinie, stamtąd do Francyi tę zarazę przynieśli. Nareszcie winien rząd i fabrykanci bo podczas kiedy setki milijonów idą na armiję i wojny w Tunisie i Chinach, podczas kiedy urzędnicy państwowi tyle pochłaniają, robotniczy lud żyje w takich mieszkaniach, które mimowoli wszelkie zarazy wywołują. Dr. Fauvel, który przez rząd był wysłany do Tulonu, aby zbadać stan miasta, złożył sprawozdanie, w którem mówi, iż 25,000 mieszkańców tego miasta mieszka w takich okropnych domach, w takich nędznych chatach, że nie dziw wcale wszelkim zarazom tam powstającym.

A co na to odpowiedziały panujące klasy? Pouciekały one z tych miast gdzie choroba się pokazała. Tchórzostwo ich doszło do tego stopnia, że naprzykład w Arles, mieście liczącem 25,000 mieszkańców, cała rada miejska z burmistrzem na czele uciekła i zostawiła miasto zupełnie bez zarządu.

Gazeta socyjalistyczna w Paryżu, «Głos Ludu», radzi robotnikom spalić te zarazą ziejące domy, w których oni dotychczas mieszkają, i zawładnąć domami i mieszkaniami, z których bogaci tchórze pouciekali. Doprawdy, że to zupełnie słuszna rada i jak tylko robotniczy lud francuzki się zorganizuje, to tak postąpi; tylko, że wtedy nie będzie czekał na okazyję, którą da cholera — ale wprost powypędza swych dzisiejszych panów i basta.

Tym czasem bieda wzrasta i wzrasta. Oprócz cholery dręczy teraz lud robotniczy nędza z powodu braku roboty. Podczas gdy uciekiniery pędzą wesołe życie we Włoszech i Szwajcaryi, dokąd najwięcej pouciekało francuzkich fabrykantów i kupców, lud robotniczy w Marsylii i okolicach błaga o pracę za jakąbądź cenę, byle nie umierać z głodu.

Socyjaliści w Marsylii chcieli zebrać robotniczy lud tamże, by się naradzić, co w obec tej niedoli począć; ale rząd posłał wojsko i żandarmów — by zebranie rozpędzić.

Nie lubią panowie, gdy się robotnicy naradzają ale nic im nie pomoże. Każdy dzień zbliża nas do chwili, w której wszystkie cholery: kupieckie, fabrykanckie i szlacheckie, jakby powiewem wiatru zdmuchnięte, znikną.

Co się dzieje w kraju?

Pisma polskie w Galicyi i w Księstwie bezustannie donosiły w ostatnich czasach o spisku rosyjskiej partyi rewolucyjnej w Warszawie.

Doniesienia te są zupełnie fałszywe. Polscy panowie chcą widocznie teraz jakiś handelek z carem zrobić i dlatego tak straszą «rosyjskim» spiskiem.

W gruncie rzeczy zupełnie co innego miało miejsce. Pisaliśmy w poprzednim numerze o organizacyi warszawskich robotników «Proletaryjat». Otóż organizacyja ta rozwija się z każdym dniem.

Na nieszczęście udało się policyi warszawskiej dokonać w zeszłym miesiącu dużo aresztowań — głównie między studentami, a także aresztowano kilku robotników. Z początku brała policyja, kto jej wpadł pod rękę; z czasem jednak zdobyła się na zimniejszą krew i większość wypuściła. Jednocześnie aresztowanym został sędzia pokoju Bardowski wraz ze swoją żoną, rosyjanin, ale, jako socyjalista, prawdziwy przyjaciel ludu polskiego. Musimy przez szacunek, jaki winniśmy ludziom obcej narodowości, a jednak oddającym mienie i życie dla sprawy polskiego robotnika, dowieść naszym pijawkom, polskim panom, że z nimi już wszystko zerwane. U sędziego Bardowskiego aresztowano młodą polkę, która dopiero co przybyła do kraju oraz jednego z członków «Proletaryjatu», którego nazwiska jeszcze policyja nie wie, choć go od dawna poszukuje.

29go Lipca trzech naszych towarzyszy siedziało w mleczarni Henneberga na rogu ulicy Wareckiej i Nowy Świat, gdy po niejakim czasie ajent policyi tajnej Lambert (podobno prawdziwe jego nazwisko jest Huzarski), wraz z kapitanem Ože podchodzą do stolika, przy którym siedzą nasi towarzysze i oświadczają im, że są aresztowani. Jeden z naszych towarzyszy wydobywa rewolwer i strzela do tajnego ajenta; kapitan Ože z wyciągniętym pałaszem rzuca się na naszych towarzyszy, ale widząc wymierzoną przeciw sobie lufę ucieka pod stół. Dwaj nasi towarzysze wycofali się z sali i znajdują się teraz za granicą; trzeci nie chciał się cofnąć od razu, albowiem miał przy sobie ważne papiery. Pozostał więc, by przedewszystkiem poniszczyć papiery. Tymczasem nadbiegła policyja i towarzysz nasz został aresztowany, zdoławszy ocalić życie wielu innym przez to, że wszystkie papiery poniszczył.

Dzienniki polskie pisały, że takiego polaka trzeba się wyprzeć. Co to za nikczemna obłuda! A w 63cim roku, kiedy tylko szło o szlacheckie interesy, to wolno było ajentów rządowych zabijać i wieszać, to wolno było «rządowi narodowemu» urządzać nawet korpus takich żandarmów «narodowych» którzy spełniali wyroki jego; tylko teraz to jest straszne, ponieważ to nie o szlacheckie, ale o ludowe interesy chodzi? Ale szkoda nam czasu tracić na dysputy z tak podłymi.

Dowiadujemy się również dopiero co, że Skrzypczyński, zdrajca, został zabity w Warszawie.

D r u k a r n i a p a r t y i «P r o l e t a r y j a t» d o d z i ś d n i a n i e z o s t a ł a o d k r y t ą.

W DRUKARNI „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, RUE BERGER, 5